

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940740

Żyć,
Powinieneś Skautem Być.

Skauci pod Opieką Aniela Stróża

Obrazek z życia skautów

DLA SKAUTÓW LUB SOKOŁÓW

Ze śpiewami w 4-ch aktach

napisał i muzykę ułożył

ANTONI JAX



Nakładem: W. H. SAJEWSKIEGO

1017 Milwaukee Avenue

Chicago, Illinois

584006 AE 52
JEŻELI CHCESZ SZCZĘŚLIWIE ŻYĆ
POWINIENES SKAUTEM BYĆ

Skauci pod Opieką Anioła Stróża

Obrazek z życia skautów
DLA SKAUTÓW LUB SOKOŁÓW
Ze śpiewami w 4-ch aktach

Napisał i muzykę ułożył
ANTONI JAX



Nakładem: W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Avenue
Chicago, Illinois

OSOBY:

Karol Uczciwek patrolowy, 14 lat.
Katarzyna Uczciwek, jego ciocia, 34 lata, wdowa.
Władysław jej syn, lat 14.
Frącek Żółtak, ulicznik, lat 14.
Kostek, lat 14.
Błażek, lat 14.
Urban, lat 13.
Uczniowie szkolni.
Anioł Stróż.
Policyant I.
Policyant II.
Kmieciak, skautmistrz,
Śmiałek, podskautmistrz, lat 14.
Oddział skautów w uniformach.

Rzecz dzieje się w Chicago i w okolicy.



RZECZY POTRZEBNE DO TEJ SZTUKI.

1. Kanapa. — 2. Stół. — 3. Dwa krzesła. — 4. Talerze i łyżki. — 5. Garnek. — 6. Walizka, a w niej rewolwery, powróż, flaszka i prowiant. — 7. Kije skautowskie. — 8. Obraz Anioła Stróża. 9. Brody i wąsy. — 10. Chorągiew skautów. — 11. Zwój banknotów. — 12. Koldra. — 13. Piecyk.

AKT I.

(Pokój. Przy ścianie stara kanapa, nad nią obraz Anioła Stróża. — Na boku stół, na stole talerze i gazolina lub gazowa maszynka do gotowania, na niej garnek z rosółem — Na stronie dwa stołki.)

SCENA I.

Władysław stoi przy stole, mięsza łyżką rosół i próbuje — potem idzie na front sceny i śpiewa.

Gdy matka przybędzie,
To ucieszy się,
Bo obiad gotowy,
Zemną razem zje.
Matusia kochana,
Bardzo kocha mnie,
W fabryce pracuje,
Bardzo męczy się.

Wolę ja gotować,
Jak we szkole być,
Latać po uicy
I bez troski żyć.
W szkole mam się uczyć
I posłusznym być,
Nie pójdę do szkoły,
Bom nie głupi Fryc.

Matka pracuje we fabryce, więc ja muszę obiad gotować, dla tego nie chce mi się iść do

szkoły. Siostra Felicjanka co dzień po mnie chłopca przysyła, bo już trzy dni nie byłem w szkole. Ale ja nie głupi, gdy zobaczę, że po mnie idą, to mnie nie ma w domu, bo się skryję. Mój przyjaciel Frącek, też do szkoły nie chodzi i powiada, że szkoła nie potrzebna. Ja mu w tem przyznaję zupełną rację. Indjanie i Cyganie też do szkoły nie chodzą i żyją sobie na świeżem powietrzu szczęśliwie. Matka zaś moja twierdzi inaczej. — Powiada, że szkoła i kościoł są dla ludzi koniecznie potrzebne. Komu więc tu wierzyć? Zamiast iść do kościoła, to ja idę z Frąckiem do zaułku i tam gramy sobie w karty lub w piłkę, albo rzucamy kamieniami — tak sobie dla rozrywki. Matka chce koniecznie, abym został skautem (Sokołem) jak mój kuzynek Karol i powiada, że skauci (Sokoli) są uczciwi chłopcy i każe mi ich naśladować. Mejj matce, mój kuzynek się podoba dla tego, że jest grzecznym i uprzejmym dla każdego i szanuje nawet chińczyka, żyda lub grynborna, a to nie moja pasja, bom ja się tu w Ameryce urodziłem. Ja nie żaden grynborn, więc się nikogo nie boję, ani siostry przełożonej, ani matki, ani nawet samego prezydenta, którego co prawda jeszcze nigdy nie wi-

działem, bo Frącek powiada do mnie żeśmy są młodzi obywatele tego kraju i się nikogo bać nie potrzebujemy.

SCENA 2.

Ja tu rozmawiam, a rosół kipi, trzeba łyżką zamieszać. (Idzie do stołu i miesza rosół i próbuję.) Mnie się zdaje, że za mało soli w rosole. (Sypie sól). — (Po chwili słyhać gwizdanie za kulisami i wołanie.)

Frącek (Woła i gwizdże): O, Władz! O, Władz!

Władz (słucha): To mój przyjaciel Frącek. (Otwiera okno i także gwizdże). Trzeba gwizdać, aby wiedział, że matki nie ma w domu. (Miesza rosół.)

Frącek (wchodzi ubrany jak oberwaniec. Na głowie ma czapkę na bakier, w ustach papierosa. Grzywkę ma nad nosem, ręce w kieszeniach:) Jak się masz Władek. Jesteś sam w domu?

Wład.: Tak jest, matki jeszcze nie ma.

Frącek: Jutro zrobimy sobie piknik i będziemy żyć wesoło.

Wład.: Wątpię czy pójdę, dla tego, że trzeba iść do szkoły. Nie długo będę miał lat czternaście więc trzeba korzystać ze szkoły.

Frącek: Głupio gadasz i ja tak stary jak ty.
Żyj wesoło i nie dbaj o nic. Posłuchaj co ci
zaśpiewam — a dostaniesz inne myśli.

(Władysław mięsza w garnku, a Frącek
śpiewa.)

No. 2. ŚPIEW FRĄCKA.

Lat czternaście wnet przemienie,
Już nie jestem mały,
A co zechcę to uczynię,
Bom jest chłopiec śmiały.
Do szkoły chodził nie będę,
Co mi tam po szkole,
Na ulicy sobie latać,
Lub grać w piłkę wolę;
Co dzień tak, żyję wspan.,
Lecz żyję wesoło.

Nie ma ci to jak w zaułku,
Cigaretki palę,
Albo z pela piję piwo,
Lub gorzałkę smalę,
Czasem też gdy mi się nudzi,
Rzucam kamieniami,
Albo sobie zagram w karty,
Lub w kostki z chłopcami.
Co dzień tak itd.

A gdy w eli żyda trafię
To leję nań wodę,
Albo smołą posmaruję
Mu pejsy i brodę;
Chińczyka za karkocz ciągnę,
Ale mniejsza o to.
Pijakom podstawiam nogę,
I ich rzucam w błoto.
Co dzień tak itd.

A sadzy często nasypię,
W buty i w pantofle,
Pedlerowi biorę z woza
Jabłka i kartofle,
Kiedy jestem na ulicy
To wszystkim się psocę,
Każdemu na przekor robić
Zawsze mam ochotę.
Co dzień tak itd.

Słuchaj Władziu, oto wnet spełnią się nasze
marzenia, więc to cośmy już dawno planowali
to dziś wykonamy.

Wład.: A co takiego?

Frącek: Jeżeli mój plan się uda, to jutro po-
jedziem sobie na daleki dziki zachód, do Kali-
fornii, albo jeszcze dalej do kowboyów i do
Indjan. Tam wieść będziemy życie wolne i
wesołe wśród puszczy i pustyń zachodu.

Wład.: Jaby tam zaraz jechał, ale mi żal
matki opuścić.

Frącek: Twej matce i tak pomóż nie mo-
żesz, owszem jesteś dla niej ciężarem, bo ona
na ciebie pracować musi.

Wład.: Tak jest, ale mi za nią tęskno bę-
dzie i bez pieniędzy w tak daleką podróż udać
się nie możemy.

Frącek: Będziemy mieli pieniądze i pro-
wiant. Będziem mieli rewolwery i ładunki do
nich.

Wład.: A skąd to wszystko dostaniemy?

Frącek. Już w tem moja głowa, ale musisz mi być pomocnym i we wszystkim musisz mnie słuchać, bo ja będę naczelnikiem tej wyprawy. Powiedz mi więc czy matka twoja ma pieniądze.

Wład.: Ma kilkadziesiąt dolarów, które schowała sobie w skrzynce.

Frącek. Zabierzmy więc jej te pieniądze bo nam się na podróż przydadzą.

Wład.: Więc chcesz, abym własną matkę okradł? Nie! tego nie uczynię, byłby to wielki grzech.

Frącek: Ja też nie mówię, abyś ją okradł ale możemy jej te pieniądze zabrać, a potem jej oddamy z procentem. My od niej pożyczymy pieniądze. Ona by nam dobrowolnie pieniędzy nie dała więc pożyczymy od niej bez jej wiedzy, no, a potem jej oddamy.

Wład.: Ja tego nie uczynię. Jestem wprawdzie lekkomyślnym chłopcem, ale uczciwym, a matkę, która mnie tak kocha, nie ukrzywdzę ani jej ukrzywdzić nie pozwolę.

Frącek. Ja jej też ukrzywdzić nie chcę, lecz nie potrzeba od niej pieniędzy pożyczać. Do-

staniemy ich gdzieindziej. Ją się o nie postaram, ale posłuchaj, dziś w nocy cie zbudzę i pójdziem ryby łowić. Tam się pięknie zabawimy, a potem udamy się gdzie indziej.

Wład.: A gdzie?

Frącek. Później ci powiem, bo to tajemnica.

Wład.: Ale matka mi z tobą iść nie pozwoli. Ona w nocy najmniejszy szmer słyszy.

Frącek: Wyjdź tedy oknem i oknem znów wejdiesz, a ona o niczem wiedzieć nie będzie.

SCENA 3.

(Wchodzi Karol Uczciwek ubrany starannie, jako skaut.) Jak się masz Władziu kochany?

Wład.: Dobrze.

Karol: Siostra przełożona mnie tu przysłała, aby się dowiedzieć dlaczego już trzy dni w szkole nie byłeś?

Wład.: Nie byłem, bo iść nie chciałem. Co mi tam szkoła. Wolę być na świeżem powietrzu jak w szkole siedzieć.

Frącek: Masz rację Władziu, nie ma to jak świeże powietrze.

(Wład. idzie mięszać w garnku.)

Karol: Ciebie Frącku się nie pytam. Mnie się zdaje, że ty Władka namawiasz, aby do szkoły nie chodził, a z jakim kto obstaje, takim się staje.

Frącek (bierze się pod boki:): Co masz przeciw mnie ty skauciku?

Karol: Znają cię tu ludzie w całej okolicy ty nic dobrego. Niechcę ci wyrzutów robić, bo to się skautowi nie godzi, ale wiem o tem dobrze, że niejednego chłopca popsuleś. Ja zaś nie chciałybym, aby mój kuzynek Władek z tobą się wdawał, bo ta przyjaźń może się dla niego źle skończyć (do Władzia), a ty Władziu zostań skautem, a będziesz miał uczciwych towarzyszy.

Frącek: No i czem się taki skaucik odznacza? Jaki cel jest skautów?

Karol: Posłuchaj więc.

No. 3. PIEŚŃ SKAUTA.

Bóg i ojczyzna hasłem jest,
Dla nas skautowskiej braci,
Potężny duchów młodych gości,
Obludę, fałsz zatraci.
Na straży mamy wiernie stać,
Budzić i więzy rwać.
Hej, dalej młodzi! zawsze wprzód,
Karnością silni razem

Nie zżęb i serca smutek trud,
Nie złamią nas żelazem,
Będziemy strzegli naszych dróg,
A przy nas Polska, Bóg.

Frącek: A moim hasłem jest pieniądz w kieszeni i wesole życie. Za nic w świecie nie chciałybym skautem być.

Karol: Lada kto też skautem być nie może, tego trzeba mieć charakter.

Frącek: A czy to ja charakteru nie mam?

Karol: Owszem, masz charakter, ale zły.

Frącek: Co ty mi zarzucasz? Poczekaj sprawię ja ci lanie! (stoją obaj w pozycji do boxowania.)

Karol: Nie zaczynaj bójki, bo się omylisz.

Frącek: Ja się nikogo nie boję! (boxują się pięściami po amerykańsku.)

Wład.: Chłopcy, co robicie! nie bijcie się! Przestańcie, bo się źle bawicie. (Karol uderza Frącka, ten pada na ziemię, ale zaraz wstaje, chwytając się za uderzone miejsce i mówi:) To mi dał, ale nie tabaki.

Karol: Dostałeś czegoś chciał, radzę ci nie zaczepiać skautów.

Frącek: Był to skautowski skim, a niech cię kaczki podepcą.

Karol: Bądź uprzejmym i grzecznym i nie mieszaj się w cudze sprawy, a to się nie stanie, masz z tego nauczkę.

Frącek: Ja ci tego nie daruję. (Stawają drugi raz w pozycji do boxowania.)

Karol: Jeżeli dostałeś za mało, to możesz więcej dostać.

Wład.: Daj spokój Frącku, skautów nie warto zaczepiać.

SCENA 4.

(Katarzyna wchodzi i patrzy zdziwiona).
Co to jest? Co to ma znaczyć, co się tu dzieje?

Wład.: Pokłucili się o głupstwo i chcą się bić.

Katarzyna: Gdzie jest ten oberwaniec Frącek, tam nic dobrego się nie stanie. (Do Władzia). Już tyle razy ci powiedziałam, że masz Frącka unikać i nie masz się z nim przyjaźnić. Pamiętaj mój synu, że od niego się nic dobrego nie nauczysz.

Frącek: Co pani ma naprzeciw mnie? Dlaczego zakazuje Władziowi ze mną obcować? Co ja wam złego zrobiłem?

Katarzyna: Dotychczas nic, ale znanym jesteś w całej okolicy, jako niepoprawny nicpoń i Władzia prowadzisz do złego. Chłopiec,

który do kościoła chodzić nie chce, jest złym chłopcem.

Frącek: Nie mam czasu chodzić do kościoła.

Katarzyna: Do szkoły też chodzić nie chcesz.

Frącek: Bo mi zdrowiej na świeżym powietrzu.

Katarzyna: Matki nie słuchasz.

Frącek: Bo mnie bije.

Katarzyna: Ani ojca.

Frącek: Bo jest zawsze pijany.

Katarzyna: Rodzice cię źle wychowali, a jeżeli jest w domu złe wychowanie, to kościół ani szkoła go nie naprawi. Psujesz wszystkich chłopców, którzy z tobą się wdają, bo złe przykłady psują dobre obyczaje to rzecz wiadoma.

Frącek: Czy to pani została księdzem, że mi tu kazanie prawi?

Katarzyna: To nie, ale nie życzę sobie, aby Władek się z tobą bawił. Idź więc sobie tam gdzie pieprz rośnie i się więcej w moim domu nie pokazuj ty nicponiu!

Frącek: A dyć idę, idę! Co to mi z tej pani za szlachcianka z grubej mąki! (odchodzi.)

SCENA 5.

Katarzyna: Władziu kochany, gdy tego Frącka Żółtaka widzę przy tobie, to zdaje mi się, że zły duch jest przy tobie. Mówiłam ci tyle razy, abyś go unikał, a ty rad moich słuchać nie chcesz.

Wład.: Ja go bardzo lubię, bo z niego chłopiec sprytny i wesoły.

Katarzyna: Sprytny do złego, a wesoły jak wisus. Gdy rad jego słuchać będziesz, to obydwaj skończycie na krześle elektrycznym albo was powieszą. Już widać z kim się wdajesz, bo do kościoła chodzić nie chcesz.

Karol (przerywa): Ani do szkoły. Właśnie mnie tu siostra przełożona przysłała, abym się dowiedział dlaczego Władek już trzy dni w szkole nie był.

Katarzyna (zdziwiona): Co?! Już trzy dni w szkole nie był? To cię na ładną drogę ten Frącek kieruje. Nauka i szkoła jest każdemu potrzebna. Oto już są skutki złego towarzysstwa. Boże kochany (załamuje ręce.) Ja nieszczęśliwa matka chodzić muszę do roboty i nie mogę mego dziecka dopilnować i wychować na uczciwego człowieka. O Władziu, synu mój! posłuchaj rady mojej, porzuć tego

ulicznika Frącka, bo on cię wykieruje na łotra. Co ja nieszczęśliwa matka z tobą pocznę. (Płacze.)

Wład.: Dlaczego matka płacze, czy się jakie nieszczęście stało?

Katarzyna: Jeszcze się nie stało, ale stać się może, bo już jesteś na złej drodze.

Karol: Ciociu kochana. Władziu, ja i wszyscy inni chłopcy nie tylko się mają uczyć, ale powinni mieć przyzwoitą zabawę i uczciwych kolegów — a takimi kolegami są skauci. Władek nie ma odpowiednich przyjaciół, więc niech wstąpi do skautów, a będzie miał stosowne towarzystwo i będzie z niego uczciwy i dobry chłopiec i żyć będzie jak Bóg przykazał.

Katarzyna: Tak będzie najlepiej. Co ty na to Władziu?

Wład.: Co mi tam po skautach i sokołach, ja ich nie lubię.

Katarzyna: Nie lubisz ich, bo ich nie znasz, ale gdy ich poznasz, to ich szanować będziesz. Gdy do skautów przystąpisz, to zostaniesz poczciwym i dobrym chłopcem i spodobaś się jak to mówią, Bogu i ludziom. Przyjdę więc tu jutro rano do ciebie i podaruję ci nowe

skautowskie ubranie, bo mam dwa, a to jedno mi cokolwiek za małe, ale dla ciebie będzie wraz dobre. Przedstawię cię naszemu komentantowi, a ten cię przyjmie do naszego oddziału. Co ty na to?

Katarzyna: Pójdiesz z Karolem, Władziu?

Wład.: Czy to zaraz jutro ma się stać?

Katarzyna: Tak jest, zaraz jutro, trzeba korzystać ze sposobności. Przy skautach będziesz miał dobrane towarzystwo, ja zaś spokojną będę o ciebie, bo tam się nie zepsujesz, ale nauczysz się co dobrego i pożytecznego.

Karol: Jutro rano przybędę po ciebie i zaprowadzę cię do skautów, a gdy skautem zostaniesz nie pożałujesz tego.(odchodzi.)

SCENA 6.

Katarzyna: A obiad ugotowany?

Wład.: Ano, pewno już będzie ugotowany.

Katarzyna (leje rosół na talerze i jedzą.)
Jedzmy więc co Bóg dał (jedzą.) (Po chwili.)
Władziu ukochany, ciężko pracować muszę na nasze utrzymanie i z chęcią to czynię i to tylko tyczas głodno, ani chłodno spać nie szliśmy. sami, ale Bóg dobry się nami opiekuje i do tyczas głodno, ani chłodno spać nie śliśmy. Na mój los nie narzekam, bo są jeszcze bied-

niejsi ludzie od nas, a majątek nie zawsze ludzi uszczęśliwi. Więc jestem z mego losu zadowolona i czułabym się szczęśliwą, gdybyś ty mnie słuchać zechciał i żył jak Bóg przykazał, ale twą lekkomyślnością życie mi zatruwasz.

Wład.: No, i co ja złego robię.

Katarzyna: Nie chcesz mnie słuchać. Do szkoły ani do kościoła chodzić nie chcesz. Przyjaźnisz się z nicponiami, którzy cię do złego namawiają i nie żyjesz jak chłopiec uczciwy żyć powinien. Ja zaś za twe uczynki przed Bogiem będę musiała odpowiadać. Powiedz Władziu, dlaczego nie słuchasz rad moich. Jestem przecie twoją matką i pragnę szczęścia twego. (Wstaje od stołu.)

Wład.: Proszę cię matko przestań o tem mówić. Ja już wszystko wiem co mi chcesz powiedzieć.

Katarzyna: Ja ci to powiedzieć muszę. Jest to moim obowiązkiem; moim pragnieniem jest, abyś miał dobre towarzystwo, abyś został skautem, abyś z Frąckiem się nie wdawał.

Wład.: No i co jeszcze?

Katarzyna: Abyś został uczciwym i dobrym chłopcem, abyś się w szkole dobrze uczył.



Wład.: Kiedy Frącek do szkoły nie chodzi to i ja chodzić nie potrzebuję. Frącek powiada, że w szkole siedzieć to niezdrowo, ale trzeba być na świeżem powietrzu.

Katarzyna: Co Frącek ci powie to mu wiesz, dlaczego to moje dziecko?

Wład.: Bo Frącek to nie żaden grenhorn, ale urodził się tu w Unites States.

Katarzyna: A ja ci powiadam, że jeżeli go słuchać będziesz, to on cię wykieruje na łotra i nicponia.

Wład.: Matka tak mówi, jakbym był najgorszym zbójem lub złoczyńcą.

Katarzyna: Jeszcze nim nie jesteś, ale obawiam się, jeżeli ze złemi chłopcami obstajesz, to możesz nim zostać. Jesteś już na złej drodze, a jeżeli się nie nawrócisz, to źle z tobą będzie.

Wład.: Więc, co mam robić.

Katarzyna: Zacznij inne życie.

Wład.: Jak zacząć, co zacząć?

Katarzyna: Weź Boga na pomoc, pomódl się szczerze, chodź regularnie do szkoły i do kościoła, słuchaj i szanuj starszych ludzi, unikaj złego towarzystwa, pamiętaj o tem, że Bóg wszystko widzi. Jednem słowem, popraw

się i bądź dobrym chłopcem. Jutro rano przyjdzie do ciebie Karol, weźmie cię ze sobą i zostaniesz skautem (Sokołem.)

Wład.: Jutro iść nie mogę.

Katarzyna: Dlaczego iść nie możesz?

Wład.: Bo przyrzekłem iść z Frąckiem.

Katarzyna: Ja na to nie zezwolę i powiadam ci raz ostatni, albo mnie słuchać będziesz albo oddam cię do domu poprawy, bo tu innej rady nie ma. Teraz masz wóz i przewóz. Jutro pójdziesz więc z Karolem do skautów, albo pójdę na policję i każę cię zabrać tam, gdzie się należy. Rozważ więc sobie dobrze co cię czeka.

Wład. Ja nie chcę i nie potrzebuję słuchać.

Katarzyna: Już ja dam sobie z tobą radę, bić cię więcej nie poradzę, ale znajdą się inni ludzie, którzy ci poradzą. Kto nie słucha ojca, matki, ten słuchać musi psiej skóry, — tak mówili starzy.

Wład.: Co tam starzy, myśmy młodzi, więc więcej wiemy jak starzy.

Katarzyna. Mówię ci raz ostatni, że musisz być innym i zaczniesz inne życie. Ja dziś na noc idę do roboty, ty pilnuj domu i pod żadnym warunkiem nie chodź do Frącka. Bądź

posłusznym, kochany Władziu, słuchaj matki, a Bóg ci błogosławić będzie. (Odchodzi.)

Wład. (patrzy za nią, a po chwili mówi:) Komu teraz wierzyć i kogo mam słuchać: matkę czy Frącka? Matka dla mnie by wszystko uczyniła, bo mnie bardzo kocha. Gdyby mogła, toby mi nieba przychyliła, ale nie ma takiego rozumu i sprytu jak Frącek, bo on nic nie robi i sobie dobrze żyje, a matka ciężko pracować musi, bo jest grynerką i nie może sobie dać rady, a Frącek powiada, że mądrzy ludzie wcale nie pracują, a wiele pieniędzy mają, więc jak tu matkę słuchać i mnie się to niepodoba, że matka nie chce mi pozwolić żyć bez troski, wesoło i podług mej woli.

Prawda że w ostatnich czasach się bardzo opuściłem. Nie chodzę do szkoły ani do kościoła tylko bujam z Frąckiem po rozmaitych zaułkach. Już też od kilku tygodni nie mówię pacierza ani się nie modlę, ale matka o tem nie wie. Dziś Frącek ma za mną czekać i mamy w noc iść rybki łowić, kogo więc tu usłuchać matki czy Frącka. Aniele stróżu duszy mojej prowadź ty mnie drogą cnoty do zbawienia.

No. 4. PIEŚŃ DO ANIOŁA STRÓŻA.

Aniele coś mi dany,
Gdym powitał świat,
Tyś wierny mój kochany,
Przewodnik, piastun, brat.

Ledwom rozpoczął życie,
Tyś przy kolebce stał,
Piastował, gdym jak dziecko
Na łonie matki grał.

A tu nieszczęścia dla mnie,
Niedola, ból i znój,
Bez ciebie serce łamie
Aniele przy mnie stoj.

Karm wiarą, pój nadzieją,
Od wszelkich wrogów broń,
Gdy stopy się zachwieją,
Podaj twą zbawczą dłoń.

SCENA 8.

Wład.: Matka poszła na całą noc do roboty więc sam przez noc w domu zostanę. Usługam matki i inne życie zacznę. Czas na spoczynek. Już dawno się nie modliłem, ale dziś się pomodlę. (Kłęką przy kanapie modli się krótko potem kładzie się do snu na kanapie i przykrywa się kołdrą. Zasypia. Muzyka gra.)

No. 5. Melodram.

(Na scenie robi się ciemno. Zjawia się Anioł stróż, idzie na front sceny i mówi:)

Anół Stróż: Usnął biedny chłopiec, pokazuje mu we śnie złudne obrazy, będzie miał wizję, która go zaprowadzi na drogę cnoty. Jeżeli nie zapomni o Bogu, to Bóg mu dopomocze. (Idzie do Władka, wyciąga nad nim ręce i mówi:) Śpij chłopczyno, Aniół stróż czuwa nad tobą i cię ma w swej opiece.

Po chwili słysząc gwizdanie Frącka za kulisami i wołanie: O, Władz! O, Władz! chodź, już czas.

(Zasłona pomału spada.)

AKT II.

LAS

SCENA 9.

(Po chwili wchodzi Frącek z walizką i Władek.)

Frącek: Tutaj sobie odpoczniemy, bo tu, miejsce bezpieczne. Jesteśmy zmęczeni, zaspokoimy głód i pragnienie.

Wład.: Jestem zmęczony i głodny, czas odpocząć, ja tu nie zostanę, ale powrócę do mej kochanej mamusi. Niemile to życie w niebezpieczeństwie i w trwodze. Trzeba zacząć inne życie.

Frącek: Już za późno mój bracie!

Wład.: Dobrze czynić nie jest nigdy za późno.

Frącek: Musisz o tem wiedzieć, że policja nas szuka nie tylko w Chicago, ale w całej okolicy i po innych miastach.

Wład.: Co ja teraz pocznę nieszczęśliwy?

Frącek. Kto już raz na drodze zbrodni, ten tak łatwo cofnąć się nie może, bo za nim wszędzie policja śledzi, a biada mu, gdy w jej ręce wpadnie. Teraz nie pozostaje nam nic więcej jak kroczyć dalej po tej drodze.

Wład.: O matko kochana, dlaczego twej rady nieśluchałem, a byłbym dziś szczęśliwym i nie potrzebowałbym żyć w strachu i w trwodze o głodzie i chłodzie i tulać się w lasach jak zwierzę dziki lub jak zbój i złoczyńca.

Frącek: Głupio gadasz. Nie rób sobie z tego nic, nie troszcz się o jutro i żyj wesoło jak ja.

Wład.: Nie mogę żyć bez troski, bo co dzisiejszej nocy przeżyliśmy, tego w całym życiu nie zapomnę.

Frącek: No i co takiego nadzwyczajnego się stało. Skradliśmy trochę pieniędzy i to wszystko. Takie rzeczy codzień się dzieją.

Wład.: O Boże, dlaczego to uczyniliśmy?

Frącek: Głupie gadanie! Dlaczego. Bo pieniędzy potrzebowaliśmy na naszą podróż, a że nie mieliśmy, więc musieliśmy ich skąd dostać i dostaliśmy. (Otwiera walizkę, patrzy! Pokazuje garść banknotów.) To na jakiś czas wystarczy, teraz postarać się możemy, aby się dostać na daleki zachód, do Indjan i do kowbojów, ale trzeba być ostrożnym, aby nie wpaść w ręce policji, bo z nami źle będzie. Stróż, którego postrzeliłem, nas zdradzić może, bo opowie kto do niego strzelił, bo on mnie zna.

Wład.: Otóż to największe nieszczęście żeś do stróża strzelił, bo teraz jesteśmy zbójcami i mordercami. Dlaczego to Frącku uczyniłeś?

Frącek: Głupie gadanie, bo musiałem do niego strzelić.

Wład.: Dlaczego musiałeś?

Frącek: Bo gdybym do niego nie strzelił, to on byłby do nas strzelał, a dziś nie byłibyśmy może już żyli. Zresztą strzeliłem do niego, ale czy go zastrzeliłem to nie wiem, bo nie każda kula zabija.

Wład.: Gdybym był wiedział, że do ludzi chcesz strzelać to byłbym z tobą tam nie poszedł.

Frącek: Ano stało się, szklanne było, stłukło się. Zapomnijmy o tej sprawie.

Wład.: Ja zapomnieć nie mogę, ale cieszę się z tego, że to ja nie strzelałem.

Frącek: No i co z tego?

Wład.: Bo nie mam na sumieniu śmierci człowieka, a jeżeli nas złapią, to nie mogą mnie o morderstwo sądzić.

Frącek: Jakiś ty mądry? Ja powiem na sądzie, że nie ja, ale żeś ty strzelił do niego, a nas razem złapali i razem powieszają, a całą winę zwalę na ciebie i powiem żeś ty mnie do tego namówił.

Wład.: I tybyś śmiał to powiedzieć.

Frącek: Dlaczego nie, każdy swej skóry broni.

Wład.: O, Boże! Jaki ja głupi, że ciebie miałem za przyjaciela.

Frącek: Teraz nie pora o tem mówić. Będę twoim przyjacielem, dopóki mych rad słuchać będziesz i mnie nie porzucisz, a biada tobie, gdybyś mnie chciał zdradzić.

Wład.: O, Boże! Co ja pocznę, aby wrócić na drogę cnoty, dlaczego ja mej matki nie słuchałem.

Fraćek: Teraz inna nasza droga, a co się stało, odstać się nie może, ale nic przez to nie straciłeś, bo pieniędzy nam nie zabraknie i żyć będziemy wesoło.

Wład.: Wesoło, ale w ciągłym strachu.

Fraćek: Nie bój się, nic złego się nam nie stanie. (Siada na pień.) Usiądź tu przy mnie. (siada). Podjemy sobie tu porządnie, bo z pewnością i tobie chce się jeść.

SCENA 10.

Fraćek wydobywa z walizki prowiant, a **Władek** odbiera i kładzie na ziemi. Kupiłem bananów. (daje mu pakiet z bananami.) tu jest guma do żucia, a tu paczka z orzechami, a druga z kendami, a trzecia z ciastkami. Mam też chleb i kiełbasę. Tu jest tabaka do żucia.

Wład.: Ja palić nie umiem.

Fraćek: Nie bój się ja cię nauczę palić. Tu zaś jest flaszka z gorzałką. Jest to prawdziwy burbon z pieprzem tureckim, jest to bardzo mocna gorzała.

Wład.: Ja pić nie mogę, bo mi się zaraz w głowie kręci.

Fraćek. Nie bój się, ja cię wszystkiego nauczę, a co za młodu się nauczysz, to na starość jakbyś znalazł. (pokazuje). A tu mam dwanaście rewolwerów i naboje do nich.

Wład.: Aż dwanaście?

Fraćek: No, tak, kto wie, czy nie będzie ich za mało, bo ja całą bandę zorganizuję.

Wład.: Ja rewolweru do ręki nie wezmę.

Fraćek: Boś głupi i tyle. Chcesz iść ze mną do kowboyów i do Indjan bez rewolweru?

Wład.: Ja do ludzi strzelać nie będę.

Fraćek: To oni do ciebie strzelą, ale mniej-sza o to. Teraz jedźmy sobie i pijmy. (jedzą).

Wład.: Powiedz mi Fraćku skąd masz ten spryt do takiego życia?

Fraćek: Spryt się z czasem sam wyrobi, ale każdej rzeczy trzeba się na świecie uczyć, a co się człek za młodu nauczy, to na starość przydać się może.

Wład.: Ale kto cię kraść nauczył?

Fraćek: A kto mnie miał nauczyć, jeżeli nie ojciec i matka.

Wład.: Jakto, ojciec i matka? Jakto być może?

Fraćek (popijając wódkę): Mój ojciec nie chce robić, a jeżeli kiedy do roboty idzie i do-

stanie kilka dolarów, to pije tak długo, aż wszystko przepije. Matka czasem pierze u ludzi, zarobi kilka centów i tak z dnia na dzień życie pędzimy. Ojciec nauczył mnie i matkę pić gorzałkę, aby o biedzie zapomnieć. Gdy zimną węgli nie ma i zimno w chałupie, to matka każe mi na trece kolei żelaznej węgle zbierać lub kraść z wagonów, ale zawsze mnie ostrzega, abym się nie dał złapać, bo mnie ukażą nie za to że węglem kradł, ale za to, że się dałem złapać. Ja zaś miałem szczęście, bo mnie nigdy nie złapano i tak za radą mej matki w tem rzemiośle się wykształciłem, że dziś mam dosyć dobrą wprawę i nie jestem takim głupim, aby węgle kraść, ale jestem rzutnym i biorę się do większego przedsięwzięcia. Ty zaś masz szczęście, bo przy mnie wyuczysz się tego rzemiosła dobrze, tylko musisz mnie we wszystkim słuchać.

Wład.: Ja twych rad słuchać nie będę, bo bym został rabusiem. Wolę żyć choć w niedostatku, ale uczciwie.

Frącek: Boś głupi. Co masz z twego życia, biedę, nędzę, a przy mnie żyć będziesz obficie i wesoło.

Wład.: Tak, a na ostatku nas powieszają.

Frącek: Aby nas powiesić, muszą nas wprzód złapać, a ja się złapać nie dam, bo jestem w mym fachu wykształcony.

Wład.: Ludzie mówią, że dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie.

Frącek: To też ten dzban nie trzeba za ucho nosić, ale inaczej.

Wład.: Na wszystko masz odpowiedź, ale jak te pieniądze, które masz, się skończą, to co?

Frącek: Czy myślisz, że będę czekać aż się pieniądze skończą? Gdzie się da i co się da, to będziem dla siebie zabierać i mam już plan gotowy.

Wład.: A co zamýślasz począc?

Frącek: Wyszukam kryjówkę, zbiorę sobie z dwadzieścia takich zuchów jak ja i utworzę z nich bandę opryszków. Rabować będziem co się da.

Wład.: Ja już do tej bandy należeć nie będę.

Frącek: Ty musisz należeć.

Wład.: Jaktó? kto mnie do tego zmusi?

Frącek: Ja. Później ci opowiem, a teraz napij się ze mną wódki. Pij! (daje mu flaszkę).

Wład. (flaszki nie bierze): Ja wódki pić nie będę, bo mnie w gardle pali.

Frańcek: Kiedy nie, to nie, za to ja będę miał więcej. (pije. Potem daje mu papierosa). Kiedy nie chcesz pić wódki, to zapal sobie papierosa. (daje mu.)

Wład: Ja nie palę, bo mi potem nie dobrze.

Frańcek: Musisz próbować. Wszystkiego trzeba się uczyć nawet palić papierosa.

SCENA II.

(Po chwili nad słuchuje.) Cicho, ktoś nadchodzi, ukryjmy się w krzakach, zobaczymy kto to jest. (kryją się.)

(Po chwili wchodzi Kostek, Błażek i Urban.)

Urban: Już dalej iść nie mogę. Nie myślałem, że w naszej podróży nam się tak źle powodzić będzie. (płacze).

Błażek: Teraz becysz jak stara baba, dlaczego mnie nie słuchałeś, tylko Kostka. Nie lepiej nam było u rodziców! Już drugi dzień jak nic nie jedliśmy i przeziębiliśmy się od spania na dworze. (Płacze).

Urban: Jak widzę przyjdzie nam tu marnie zginąć, bo zbłądziliśmy w tym lesie. Jaki to koniec będzie. (płaczą obydwaj głośno.)

Kostek: Beczycie jak stare baby. Jesteśmy przecie mężczyznomi, dużymi chłopcami.

Urban: Ale jakimi? trzynaście lat starymi, głodnymi, zmęczonymi.

Kostek: To nic, w naszym położeniu trzeba nam się zahartować.

SCENA 12.

(Frańcek wychodzi z rewolwerem i celuje w Kostka. Władek idzie za nim, ma walizkę w ręce.)

Frańcek: Hands up!

(Chłopcy podnoszą ręce w górę i krzyczą:)
O, Boże toć to zbóje!

Frańcek: A wy coście za jedni?

Kostek: Myśmy uczniowie ze szkoły.

Frańcek (spuszcza rewolwer i chowa do kieszeni.) Kiedy tak, to spuście ręce. Co wy tu w lesie robicie? i coście zbroili? Jak tobie na imię?

Kostek: Kostek.

Frańcek: Co tu robisz w lesie?

Kostek: Uciekłem ze szkoły, nie chciałem się uczyć i wszystkim na przekór robiłem, więc siostra nauczycielka chciała mnie bić, ja ją kopnąłem w nogę i uciekłem z domu, bo ojciec byłby mnie wybił.

Frańcek: A gdzie chcecie się teraz udać?

Kostek: Do kowboyów i do Indjan do Meksyku, albo jeszcze dalej.

Frącek: Dobryś, zaraz cię przyjmuję do naszego grona. Chcecie ze mną iść?

Wszyscy trzej: Pójdziemy, ale nam się chce jeść.

Frącek. Ja o was się starać będę, dostaniecie jeść, ale musicie mnie słuchać.

Wszyscy: Będziemy posłuszni jak ojcu.

Frącek: Dobrze, a ty drugi co zrobiłeś?

Błażek: Ja czytałem książki o Indjanach i o kowboyach, o rycerzach i o zbójcach, więc się z Kostkiem i z Urbanem umówiliśmy i chcemy razem się udać do kowboyów lub do Indjan, a że pieniędzy na podróż nie mieliśmy, więc ojcu wziąłem 5 dolarów na podróż, za te pieniądze kupiłem 3 stare rewolwery, a za resztę prowiantu, ale już wszystko zjedliśmy. Teraz boję się wrócić do domu, bo mnie czekają baty, bo ojciec nie żartuje.

Frącek: Dobryś i ty, z ciebie zuch, więc cię przyjmuję do naszego grona. Jak ci na imię?

Błażek: Błażek.

Frącek: A ty trzeci co zrobiłeś.

Urban: Ja nic nie zrobiłem, ale nie chcę chodzić do szkoły, więc z nimi się wybrałem w podróż na daleki zachód.

Frącek: A dlaczego na zachód?

Urban: Bo co dzień chodziłem do teatrzyków, za nikla co wieczór.

Frącek: A skąd miałeś pieniądze na to?

Urban: Zawsze matkę oszukałem, gdy mnie po co do sztoru posłała lub jej też pięć centów wziąłem, bo nie umiała dobrze rachować. W teatrzyku zaś się bardzo zabawiłem a najbardziej mi się spodobały kowboje jak się z Indjanami fajtowali, więc wybrałem się z nimi do kowboyów.

Frącek: Dobryś i ty, choć jesteś cokolwiek za mały, ale cię przyjmuję. Jak ci imię?

Urban: Urban.

Frącek: Słuchajcie chłopcy co wam powiem. Z was żaden księdzem, ani adwokatem, ani doktorem, ani profesorem nie będzie, więc też do szkoły chodzić nie potrzebujecie. Od dzisiaj uważajcie mnie jako swego dowódcę. Ja zaś wami się opiekować będę. Takich chłopców jak wy, właśnie mi potrzeba. Nauczę ja was zyskownego rzemiosła, a żyć będziecie wesoło, tylko musicie mnie słuchać. (Do Władka.)

Daj mi walizkę! (Bierzcie z niej rozmaite smakołyki i daje im.) Oto macie tu rozmaite smakołyki, które chłopcy bardzo lubią. Jedzcie. (Chłopcy jedzą.)

Wład.: Słuchajcie mnie chłopcy! Źle robicie, że z domu uciekacie i ja tak jak wy postąpiłem, a dziś szczerze tego postępkowi żałuję i wrócę do mej matki kochanej, wróćcie i wy jaknajprędzej, bo jesteśmy na drodze grzechu.

Frącek: Schowaj twe rady dla siebie. Ja jestem ich naczelnikiem i ja nimi rządę, ty zaś mi ich nie buntuj, bo ci gębę zamknę, że jej już nigdy nie otworzysz. Ty mi ich popsujesz.

Wład.: Ja ich nie popsuję, ale ty.

Frącek: Mówię ci trzymaj język za zębami, bo cię jak wróbla zastrzelę. (Mierzy w niego rewolwerem. Władek stawia przed nim i nadstawia piersi.)

Wład.: Strzel! Zastrzel twego przyjaciela, bo widzę, że masz pochop do wszystkich zbrodni. Żałuję tylko tego, że się na tobie już dawno nie poznałem. O, matko kochana! Dla czego twej mądrej rady nie usłuchałem. Dla czego nie unikałem złego towarzystwa. Dopiero teraz się przekonałem że trzeba było mi

słuchać matki, księdza i siostry nauczycielki.

Frącek (spuszcza rewolwer i śmieje się): Śmiać mi się chce z ciebie przygłupku. Już masz lat niedługo czternaście i jeszcze chcesz słuchać matki i . . .

Wład. (przerywając): Choćbym miał lat 50, to jej słuchać będę, bo mi dobrze radziła. Gdybym jej był słuchał, to nie miałbym na sumieniu współudziału w zbrodni.

Frącek: W jakiej zbrodni?

Wład.: Nie strzeliłeś dziś w nocy do człowieka? — i nie zrabowałeś pieniędzy? We mnie sumienie się odezwało i nadchodzi klątwa złego czynu. Tęskno mi za matusią, i o chłodzie i głodzie tułać się muszę po kniejach w obawie przed władzą. (płacze.)

Frącek: Znowu głupio gadasz i beczysz jak stara baba. Nas w tych lasach nikt nie znajdzie, mamy pieniądze więc nam niczego nie zbraknie, a wy chłopcy niesłuchajcie tego głupiego gadania. Napijcie się ze mną wódki.

(Pije i daje flaszkę Błażkowi.)

Błażek: Boję się pić, abym się nie upił.

Kostek: Powinieneś dowódcę naszego we wszystkim słuchać.

Błażek: Kiedy tak, więc piję. (pije).

Frącek: Daj też wódki Kostkowi. (daje mu) i Urbanowi! (daje mu i piją wszyscy z jednej flaszki.)

Frącek: Myśmy są panami tych lasów. Niech żyje zbójcecki stan!

Chłopcy. Wiwat, niech żyje!

Frącek: Teraz zaśpiewajmy sobie wesoło. pieśń, którą umiemy.

No. 6. ŚPIEW.

Sobie żyjem sami,
Puszcza nas osłania,
Nam tu las z wiatrami,
Jak państwu się kłania.

W białych pańskich dworach,
Muzykantów granie,
Nam tu w ciemnych borach
Kukułek kukanie.

W białych pańskich dworach,
Słudzy z pochodniami,
Nam tu w czarnych borach
Szedł miesiąc z gwiazdami.

Miesiączku nie gaśnij,
Rosa połyskuje,
Świecą myśli jaśniej,
Żywiej serce czuje.

Idź sobie do dworu,
Dworskim ciesz się stanem
Ja sobie w śród boru,
Wolnym człekiem, panem.

Frącek: Bądźcie dobrej myśli, w tych lasach żyć będziemy jak orły w przestworzu,

żyć zaś będziemy z tego co zdobędziemy, a cała okolica przed nami drzeć będzie.

Wład.: I co wy zrobicie, gdy się policja zjawi. Jeden policjant wszystkich pokona, kto by się takich wyrostków lękał.

Frącek: Wszyscy nas się lękać będą, bo na to jest sposób.

Wszyscy: A jaki sposób?

Frącek: Musimy groźnie wyglądać i mieć rewolwery w rękach. Powinniśmy mieć brody i wąsiska jak na zbójców przystoi.

Kostek: Ale myśmy za młodzi, aby nam wąsy i brody urosły.

Frącek: Nie bójcie się o to. Mam i na to sposób.

Wszyscy: On na wszystko ma sposób! . . .

Frącek (wydobywa z walizki brody). Mam i brody dla was. (sam sobie brodę przyprawia. Do chłopców.) I wam zaraz przyprawię, abyście jak zbójcy wyglądali. (przyprawia im brody.) Teraz wyglądacie jak zbójcy.

Kostek: Ale nas poznają żeśmy chłopcami, ba mamy krótkie majtki, czyli spodnie.

Frącek: To nic nie szkodzi. Ludzie będą myśleli, że to taka zbójcecka moda. Teraz napijmy się wódki. (Pije i daje pić chłopcom.)

Kostek (pije): A ja czuję się mocnym jak lew.

Urban (pije): A mnie się w głowie kręci.

Frącek (daje flaszkę Władkowi): Pij i ty!

Wład.: Za nic w świecie. Raz wypilem kieliszek to trzy dni mnie głowa bolała.

Frącek: Kiedy nie chcesz, to nie, (do chłopców.) Teraz mi przysięgę złożycie, że mi wierzniymi będziecie.

Wład.: Chłopcy nie czyńcie tego, bo to będzie bluźnierczy postępek, nikt nie przysięga aby popełnić zbrodnię.

Frącek do Władzia: Mnie się zdaje Władku, że ty chcesz mi na przekór robić i knujesz zdradę. Gdybym się przekonał, że tak jest to biada tobie.

Wład.: Ja cię zdradzić nie myślę ale do żadnego złego postępkę ręki mojej nie przyłożę i chcę się poprawić.

Frącek: Zapóźno mój Władku!

Wład.: Wrócę do matki.

Frącek: Rozumiem. Chcesz nas zdradzić, ale radzę ci zaniechać tego, bo jeżeli się przekonam, że chcesz się stąd oddalić, to cię jak wróbla zastrzelę, bo ja jestem wodzem tej druzyny, a zdrajcę ukarać muszę.

Chłopcy: Wiwat, niech żyje nasz wódz! teraz napijemy się jeszcze. (pije i daje chłopcom pić.)

Chłopcy się upili i krzyczą: Wiwat, niech żyje nasz wódz!

Frącek: A teraz dla większej ochoty tańczyć będziemy zbójecki taniec.

Chłopcy: Kiedy my tańczyć, nie umiemy, i mnie naśladowacie.

No. 7. Taniec zbójecki.

(Frącek tańczy, a chłopcy go naśladowają i wywijają rewolwerami, robią przy tem rozmaite piruety i taneczne figury. Podczas tańca. Władzio potajemnie się oddala i wychodzi.)

SCENA 13.

Frącek (po tańcu): Teraz napijmy się wódki. (Pije.) Władziu napij się i ty wódki, a zaraz weselszym będziesz. (Ogląda się zdziwiony.) Co to jest? Jego tu nie ma? (szuka go.) To zdrajca uciekł. Przyśle nam policję na kark. (Do Urbana.) Ty mały Urbanku pilnuj tej walizki, a wy dwaj chodźcie za mną. Dość go musimy, chodźby się pod ziemię schował. Za mną opryszki! Weźcie ze sobą powróż!

Biorą powróż i krzyczą: Na pohybel mu!
(Wszyscy szybko wychodzą, zostaje tylko Urban.)

SCENA 14.

Urban (pijany, gdy mówi tacza się): Takie życie to mi się podoba. To zupełnie tak widziałem w teatrzyku, gdy zapłaciłem nikla. Jak u kowbojów, albo u Indjan. Ale biada Władkowi, gdy złapią go to nasz wódz Frącek go zabije. Żal mi go bo widać że z niego chłopiec grzeczny. Ale co ja mu pomoc mogę. Mnie się w głowie kręci i czuję się słabym w kolanach (tacza się.) Spać mi się chce więc sobie odpocznę i się prześpię, bo i tak nikt tu nie przyjdzie. (Kładzie się na murawę, zasypia i chrapie.)

Po chwili wchodzi dwóch policjantów i ostrożnie się rozglądają. Pierwszy policjant na stronie. Patrz, zdaje się, że ten chłopiec jest pijany, bo obok niego stoi flaszka. (bierze flaszkę i wacha, potem pije i mówi.) Jest to Bourbon, napij się i ty.

(Drugi policjant pije, potem mówi:) Trzeba tego chłopaka obudzić.

(Pierwszy policjant rewiduje walizkę.) Nie budź go, tu się coś złego dzieje, w tem kufrze

są peruki i rewolwery. To musi być jakiś nicpoń z tego chłopaka. Skryjmy się w krzakach, on będzie miał jakichś wspólników, więc ich razem dostaniemy.

Drugi policjant: Tak będzie najlepiej. Patrz, już idą ci drudzy. Skryjmy się. (kryją się za kulisami.)

SCENA 16.

(Frącek wchodzi, trzyma z tyłu za kołnierz Władka, który ma powrozem związane ręce. Kostek i Błazek trzymają go za ramiona. Frącek zobaczył pijanego Urbana i śpiącego.)

Frącek (ze złością puszczając Władka a bijąc Urbana.) A ty bąku jakiś masz czuwać, a ty śpisz? Wstań natychmiast ty pędraku!

Urban: A co się stało? (staje).

Frącek: Zdrajca jest między nami. Teraz go ukarzę, niech zginie.

Chłopcy: Niech zginie!

Frącek: Przywiążmy go do drzewa.

Wszyscy: Przywiążmy go! (wiążą go do drzewa.)

Frącek: Kara za zdradę cię nie minie. (grozi mu pięścią.) Chciałeś nas opuścić i zdradzić!

Wład.: Opuścić tak, ale nie zdradzić, a kto mi to zarzuca, ten kłamie.

Frącek: Kto nie jest z nami, jest przeciw nam. W jakim celu nas opuściłeś, łatwo się domyśleć. Więc postąpię z tobą tak, jak ze zdrajcą. Kula w łeb i kwita.

Wład.: Widzę, żeś pijany, i ci drudzy tak-że. Rób więc co ci się podoba. Udawałeś mego przyjaciela, namówiłeś mnie do udziału w zbrodni, a gdy chciałem wrócić na drogę cnoty, to chcesz twe ręce splamić krwią moją. Ja gardzę tobą. — ale się ciebie nie lękam, bo życie nasze w ręku Boga a nademną czuwa Anioł Stróż.

Frącek: Jest to głupie gadanie. Zaraz się przekonamy czy twój Anioł Stróż ci co pomoże, więc zaraz z tobą skończę, ty zdrajco! Giń więc zdrajco! (Podnosi rewolwer i chce strzelić do Władka, lecz Urban mu rękę zatrzymuje.)

Urban: Hej, naczelniku, to niegodne postępowanie!

Frącek: Dla czego ty bąku mi przeszkadzasz w moich zamiarach? (Spuszcza rewolwer).

Urban: Bo widziałem raz w teatrzyku niklowym, że gdy zdrajca się jaki znajdzie, to

nim go zastrzelą, trzeba go wprzód na śmierć osądzić.

Frącek: A to dlaczego?

Urban: Bo wszyscy ludzie powiedzą, że był zamordowany bez sądu.

Frącek: A może masz rację. Więc go osądzmy, ale jak?

Urban: Ja ten proces poprowadzę znam się na tem. Bo widziałem nieraz taki proces, bo mój ojciec jest adwokatem.

Frącek: Kiedy tak, więc zaczynaj.

Urban do Władka: Broń się więc Władku i udowodnij, żeś nie zamierzał nas zdradzić, a cię wolno nasz wódz puści. Jeżeli nie będziesz mógł udowodnić to cię kara śmierci czeka i cię nie zamordujemy, tylko podług wyroku ukarzymy.

Frącek: Mały jesteś bąku, ale mądrze gadasz, jak jaki adwokat. (do Urbana) prowadź więc dalej ten proces.

Urban: Więc Władysławie Uczciwku, dla czego nas opuściłeś i chciałeś zdradzić? Co odpowiesz na swoje niewinnienie?

Wład.: Kto was zrobił moimi sędziami? Ja waszego sądu nie uznaję.

Frącek: Jest to prawo mocniejszego.

Wład.: Czterech głupich i pijanych chłopów, a gdzie wasze paragrafy i prawo?

Frącek (pokazuje na flaszkę): Tu jest mój paragraf (pije, a tu drugi (pokazuje rewolwer.)) Kiedyś taki hardy więc marnie zginiesz. (Do Urbana,) a co teraz?

Urban: Trzeba głosować — niech rękę podniesie ten, kto jest za tem, aby Władka zastrzelić?

(Wszyscy podnoszą ręce oprócz Urbana.)

Frącek: Więc go winnym uznajemy, bo trzy

(Wszyscy podnoszą ręce oprócz Urbana.)

Urban: Mnie go żal i uznaję go za niewinnego.

Frącek: Boś głupi. (do Władka.) Więc Władysławie Uczciwku, na śmierć cię osądziłyśmy przez rozstrzelanie. Co jeszcze żądasz od nas przed śmiercią.

Wład.: Nic, tylko się pomodłę. Ale pamiętaj Frącku, że Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy i cię za mnie ukarze.

Frącek: O mnie się nie kłopotcz. (do chłopów.) A teraz chłopcy stańcie w rzędzie i wście rewolwery do ręki. (stoją z rewolwerami).

Urban: Ja strzelać nie będę.

Frącek: Bez ciebie się obędzie. (do chłopów), teraz zakomenderuję raz, dwa i trzy, a razem do niego strzelimy.

Chłopcy: Dobrze, naczelniku.

SCENA 17.

(Chłopcy podnoszą rewolwery. — Władzio śpiewa pieśń do Anioła Stróża No. 4. — Frącek komenderuje: raz, dwa . . . — Wpadają policjanci, odbierają im rewolwery. — Jeden policjant trzyma za kark Frącka, drugi trzyma Kostka i Błażka.)

Urban (na stronie. Good bye!) Trzeba uciekać póki czas. (wychodzi).

Pierwszy policjant: A to mamy szajkę łotrów. Co to znaczy, że macie brody i wąsiska.

Frącek: Zbóje muszą mieć brody i wąsiska.

Policjant pierwszy: Dlaczego przywiąza-
liście tego chłopca do drzewa i chcieliście go zastrzelić.

Frącek: Bo to zdrajca, na śmierć skazany.

Policjant pierwszy: Poczekajcie, za to odpowiadać będziecie. (idzie z nim do Władzia i odwiązuje mu pęta. Wtem Frącek wydobywa policjantowi pałkę, uderza go nią i szybko u-

cieka. — Policjant go goni i krzyczy: Trzymajcie, łapajcie łajdaka.

Drugi policjant (puszcza Kostka, tenże ucieka. Policjant krzyczy): Łapaj, trzymaj! (goni go i puszcza Błażka). (Błażek ucieka w drugą stronę i krzyczy): Good Bye! (Słychać za sceną krzyki. Łapaj, trzymaj! Władek sam odwiązuje sobie pęta i mówi:) Co teraz począć? Nie ma za czem czekać, bo źle ze mną będzie, więc i ja w nogi. (szybko odchodzi.)

SCENA 18.

Policjant pierwszy: (wchodzi zmęczony.)
A to łajdak uciekł, zabrał mi jeszcze pałkę i mnie nią uderzył. Żebym go teraz miał tobym mu dał . . .

(Policjant drugi wchodzi.)

Policjant pierwszy: A gdzie twoje chłopaki?

Policjant drugi: Uciekli, oni prędsi w nogach jak my. Wpadli między krzaki i przepadli. Co teraz poczniemy?

Policjant pierwszy: Nie mówmy o tej aferze nic, bo to często się naszej policji zdarza. (Bierze flaszkę). Napijmy się na to zmartwienie wódki. (pije.)

(Zasłona spada.)

AKT III.

(Scenerja ta sama co w akcie pierwszym. Miejskanie Katarzyny. Władek śpi na kanapie w garderobie przykryty kołdrą. Obok niego stoi Anioł Stróż. Muzyka gra melodram. Zasłona idzie w górę.)

No. 8. Melodram.

SCENA 19.

(Anioł Stróż idzie na front sceny i mówi do publiczności:) Przykry sen miał ten chłopiec który będzie dla niego przestrogą i zawiedzie go na drogę cnoty, bo jego sen się sprawdził. Gdy się obudzi zacznie inne życie na pociechę ludziom i Bogu. (odchodzi.)

(Muzyka grać przestaje. Po chwili Władek się budzi. Siada na kanapie. Przeciera oczy i mówi zdziwiony.)

Wład.: Gdzie ja jestem? (ogłąda się i wstaje.) Jestem u mej matysi. Więc był to tylko sen. Śniło mi się o Frącku o młodych zbójcach, o policji. Był to przykry sen, była to przestroga, którą Bóg zesłał, abym się poprawił. Dzięki ci Boże za to. Od dzisiaj zacznę inne życie, porzucę Frącka, tego fałszywego przyjaciela. Nie będę go więcej słuchał, ale będę słuchał

mej matki i żyć będę jak Bóg przykazał od dzisiaj będę uczciwym i dobrym chłopcem. Matusia wróci od pracy, będzie więc trzeba dla niej kawę ugotować. (stawia na piecyk garnuszek, potem idzie na front sceny.)

Od dziś wezmę się do pracy, będę się uczył i będę pracował, abym został dzielnym chłopcem i pożytecznym dla kraju.

No. 9. ŚPIEW WŁADZIA.

Dziś kto próżnuje,
Kraj swój rujnuje
I zdradza godło —
Co w przyszłość wiodło,
Dziś w książkach wiecie,
Oświata w świecie.

Wstyd jeno czyni,
Wspomnień świątyni,
Trza dowieść czynem,
żem Polski synem,
Ci co pracują,
Przyszłość budują.

Niech w swym zakresie
Każdy z nas niesie
Myśl swą i siły,
Aż do mogiły;
Za swoją chatkę,
Za ziemię-matkę.

Trza dodać chwały
Ojczyźnie lubej,
Zysk niezawodny
Da praca taka
I będę godny
Nazwy Polaka.

SCENA 20.

(Za sceną słychać gwizdanie Frącka. Krzyczy:) O, Władz! O. Władz! (gwizda.)

Wład.: Frącek już na mnie gwizda i mnie nawołuje, ale wcale się nie odezwie — i z nim się więcej wdawać nie będę.

(Za sceną słychać nawoływanie: O, Władz!
O, Władz! Słychać gwizdanie.)

Wład.: Gwizdaj sobie ile chcesz. Ja się nie odezwie.

Po chwili wchodzi Frącek. Rozgląda się trwożliwie po izbie. Nie ma tu nikogo?

Wład.: Przecie widzisz, że ja jestem.

Frącek: Widzę, ale czy twej matki tu nie ma?

Wład.: Jeszcze od roboty nie przyszła, bo całą noc we fabryce pracowała.

Frącek: To dobrze, że jej nie ma, bo mam ważną i dobrą nowinę dla ciebie.

Wład.: A jaką?

Frącek: Obłowiłem się dobrze dzisiejszej nocy, mam pieniędzy sporo, więc przyszedłem po ciebie i udamy się w podróż do Texas, do Indjan i do kawboyów. Chodź więc jak jesteś bo czasu tracić nie możemy.

Wład.: Powiedz skąd masz pieniądze.

Frącek: Chodź ze mną, a po drodze ci powiem. Tu zostać nie mogę, bo obawiam się policji.

Wład.: Wprzód powiedz mi co się stało, że policji się obawiasz?

Frącek: Zrabowałem kasę i strzeliłem do stróża, więc muszę stąd uciekać do kniei. Chodź więc natychmiast ze mną.

Wład.: Z tobą nie pójdę Frącku. Co mi opowiadasz, to mnie się tej nocy śniło, byłem we śnie ostrzeżonym i postanowiłem inne życie zacząć. Niech mnie Bóg broni, abym miał zostać opryszkiem i zbójcą jak ty. Unikać będę złych towarzyszy i żyć będę uczciwie.

Frącek: Więc to takie buty? Żyj więc uczciwie, ale jako żebrak, a ja kiedyś wysoko stanę.

Wład.: Być może, staniesz pod szubienicą i cię powieszą.

Frącek: I to powiadasz twemu przyjacielowi.

Wład.: Tyś moim wrogiem, bo mnie wiesz do złego. Gdybym cię słuchał, to byś mnie wy kierował na opryszka i zbója jakim ty jesteś; idź precz z tą, nasza przyjaźń się skończyła.

Frącek: Dobrze idę, ale . . . (patrzy oknem). Co ja widę policjant tu idzie. Trzeba się stąd wynosić. (szybko odchodzi.)

SCENA 21.

Wład. (patrzy oknem:) Doprawdy, że idzie policjant, ale przecie nie tu. (idzie na front sceny, składa ręce.) Boże! co to za szczęście, że wczoraj Frącka nie usłuchałem i zostałem w domu. Byłbym dziś najniezszczęśliwszym chłopcem na świecie. Byłem już na złej drodze, bo matki i siostr nauczycielek nie słuchałem, do szkoły i do kościoła przestałem chodzić ale nie zostałem zbójem i nie mam na sumieniu krzywdy i krwi ludzkiej, a teraz zostanę skautem a Bóg mi dopomoże, gdy będę uczciwym.

SCENA 22.

(Wchodzi policjant). Słuchaj chłopcze, wiem o tem, że się przyjaźniłeś z Frąckiem Żółtakiem. Policja go poszukuje, bo zrabował pieniądze i postrzelił stróża.

Wład.: Moja przyjaźń z Frąckiem już się skończyła.

Policjant: Może go tu gdzie ukryłeś?

Wład.: Jego tu niema.

Policjant: Zaraz się przekonam. (rewiduje mieszkanie). Nie wiesz gdzie on teraz być może?

Wład: Był on tu przed chwilą i namawiał mnie, żebym z nim jechał do Texas do kowboyów i powiedział, że ma wiele pieniędzy, ale ja z nim iść nie chciałem wtem zobaczył przez okno policjanta i szybko odszedł.

Policjant: Dla czego to zaraz nie powiedziałeś. A gdzie on poszedł.

Wład: Nie wiem gdzie.

Policjant: Z pewnością w przeciwną stronę. Nie trzeba więc czasu tracić, trzeba go gonić. (odchodzi.)

SCENA 23.

Wład: To źle, że policjant przyszedł do naszego mieszkania Frącka szukać. Policjant więc mnie podejrzywa, ale na swe szczęście nie jestem winny.

Katarzyna (wchodzi): Co to znaczy, że policjant był w naszym mieszkaniu?

Wład: Był szukać Frącka, bo tej nocy skradł pieniądze i postrzelił stróża.

Katarzyna: Widzisz! — to są skutki tego że mnie nie słuchałeś, bo z jakim obstajesz

takim się sam stajesz. Co ja to dożyłam. (płacze.)

Wład: Niech mamusia nie płacze, ja się już poprawię, od dzisiaj będę dobrym i uczciwym chłopcem. Będę cię słuchał i szanował moją kochaną mamusię. (całuje ją w rękę. Uścisk.)

Katarzyna (wzruszona): Synku mój kochany, jak się z tego cieszę. (uścisk.)

SCENA 24.

(Karol ubrany jako skaut, ma paczkę pod pachą z garderobą dla Władzia.)

Karol: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Katarzyna: Na wieki wieków. Amen.

Karol: Przyniosłem ubranie dla Władka, które mu przyobiecałem. (wita się z Władkiem.)

Katarzyna: Co ty na to Władziu? Namyśliłeś się i zostaniesz skautem?

Wład: Z największą chęcią wstąpię do skautów, a zwłaszcza że to jest życzeniem matki mojej.

Karol: To mi się podoba. Matki twej zawsze słuchać powinieneś, a dobrze na tem wyjdiesz.

Katarzyna: Tak jest, bo któż cię bardziej kochać może jeżeli nie matka twoja.

Wład.: To święta prawda od dzisiaj cię zawsze słuchać będę.

Katarzyna: A Bóg ci błogosławić będzie.

Karol (daje mu paczkę): Tutaj masz nowe skautowskie ubranie ubierz się w nie, przyjdź do mnie, pojedziem razem na plac, gdzie skauci się zbiorą i pomaszujemy razem na naszą zabawę. Przystosowałem cię należycie i znasz skautowskie prawa a dziś cię do grona naszego przyjmujemy, ja zaś idę do domu i wszystko przystosuję do naszego wymarszu.

Wład.: Za pół godzimy będę u ciebie.

Karol: Ja za tobą czekać będę (odchodzi).

SCENA 25.

Katarzyna: Bądź skautem mój synu, a będziesz miał dobrane towarzystwo i nauczysz się dobrych obyczajów i pożytecznych rzeczy a tego nigdy nie pożałujesz. Teraz idź do twej sypialni, przebierz się za skauta i idź do Karola.

Wład.: Dobrze, mamusiu. (odchodzi.)

Katarzyna: To dziwna rzecz, Władek odrazu się zmienił. Gdy zostanie skautem, będę o niego spokojną, bo będzie między dobrymi i uczciwymi chłopcami.

(Zasłona spada.)

AKT IV.

(Wolna okolica lub las. Skauci w marszu wchodzą na scenę. Jeżeli mają swą muzykę, to idzie muzyka naprzód i gra marsza. Przed nimi chorągiew, a na ostatku skauci w ordynku wojskowym. Maszerują trzy razy w koło sceny. Potem stają w głębi sceny w rzędzie i śpiewają.)

SCENA 25.

No. 10. ŚPIEW SKAUTÓW.

Wesoło młodzi, w górę skroń,
Nad nami zorza świta,
Wytrwałość, wiara, oto broń,
Co wlecznie nie spożyta,
Niech będzie Polak sługą sług,
Gdy z nami będzie Bóg.

A do ostatnich życia dni,
Wierni będziemy wszyscy,
Tej Polsce co się w sercu śni,

Duchami przy niej bliscy,
Niechże nas z nią połączy los,
Przysięgamy w głos.

Przed nami zdrady czycha wróg,
Czeka nas praca, boje,
Hej! śmiało naprzód! z nami Bóg
I wielkich duchów roje,
Twórzmy potęgę przyszłych lat,
A zadziwimy świat.

(Po śpiewie odbędzie się ceremonia odebrania przyrzeczenia skautowego, Władysława Uczciwka. Drużyna ustawia się w formację półkolistą, w której wylocie staje skautmistrz i podskautmistrz. Skautmistrz ma przemowę do skautów.)

Skautmistrz: Kochani bracia, znacie dobrze obowiązki skautów. Być skautem jest to wielka i honorowa rzecz. Skauci są na to, aby służyli wiernie Bogu i ojczyźnie naszej, aby szanowali starszych, aby byli wzorem dla wszystkich. Udzielam wam dobrej rady, trzymajcie się tej zasady:

Wstawaj rano, sypiaj twardo,
Hartuj duszę, jadaj miernie,
Z bólem łam się z młodu hardo,
A dochowaj słowa wiernie.
Ucz się słuchać, abyś umiał
Rozkazywać, gdy tak padnie.
Ucz się pracy, byś rozumiał

Co tam leży w życiu na dnie,
Ucz się milczeć, byś treściwie,
Umiął podnieść w niebo głosy,
Ucz się modlić, byś cierpliwie
Umiął wytrwać na złe losy.
Rano rozważ co masz czynić,
Nim postawisz krok na progę,
A wieczorem licz się Bogu,
I już lepiej jest obwinąć
W sercu siebie, niżli bliźnie,
Kiedy noga się poślizgnie.
Nic nie pocznij bez rozwagi,
Boga wzywaj do pomocy;
A nie zbraknie ci odwagi,
Ani we dnie ani w nocy,
Bądź uczciwym zawsze, wszędzie,
A Bóg ci pomagać będzie.
I zawsze.—

Skautmistrz (śpiewa): Czuwaj . . .

Skauci: Hu, ha, ha! Bum, bum!

Skautmistrz: Dziś przyjmujemy nowego członka do naszej drużyny więc, — Bacność!
(Wszyscy skauci przenoszą laski do prawej ręki i przybierają postawę bacności, aż do końca ceremonii.)

Skautmistrz: Władysław Uczciwek!

(Karol prowadzi Władysława przed Skautmistrza, który odbiera od Władysława kapelusza i laskę i każe ją trzymać Karolowi.)

Skautmistrz do Władzia: Czy wiesz co to jest cześć twoja?

Wład.: Tak. Świadczy ona, że można mi zaufać, że będę uczciwym i będzie można na mnie polegać.

Skautmistrz: Czy mogę polegać na twej czci, że czynić będziesz wszystko co będzie w twej mocy, by być wiernym Bogu i Polsce. Nieść chętnie pomoc bliźnim w potrzebie i być posłusznym prawu skautowemu.

(Władysław składa ukłon służbowy (wojskowy) i za nim czynią to samo wszyscy skauci).

Władysław mówi: Na mą cześć przyrzekam czynić wszystko, co będzie w mej mocy, by:
1) Być wiernym Bogu i Polsce. 2) Nieść chętnie pomoc bliźnim w potrzebie. 3) Być posłusznym prawu skautowemu.

Skautmistrz: Polegam na twej czci jak na Zawiszy, że będziesz wiernym temu przyrzeczeniu. Odtąd jesteś członkiem wielkiego skautowego braterstwa.

(Skautmistrz odbiera kapelusz od Karola i kładzie na głowę Władysława, potem odbiera laskę skautowską od Karola i wręczają ją Władysławowi, przypina odznakę młodzika

Władysławowi i zamieniają uścisk dłoni (lewymi rękami). Władysław składa ukłon skautowski (służbowy) skautmistrzowi. Następnie drugi taki, przed chorągwią — jeżeli jest. Czy ni w tył zwrot. Składa ukłon koleżeński przed wszystkimi skautami. Na co mu odpowiadają podobnym ukłonem. Władysław ze swym patrolowym (z Karolem) maszerują i stają obok siebie w szeregu. Skautmistrz komenderuje: Odśpiewamy rotę skautową. Kapelusze zdjąć! Skauci zdejmują kapelusze i zatykają na laskach, które trzymają w rękach i w pozycji baczność śpiewają.

No. 11. ROTA SKAUTOWSKA.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy;
My polski naród, polski lud,
Królewski szczep — Piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg,
Tak nam dopomóż Bóg.

Do krwi ostatniej kropli z żył,
Bronić będziemy ducha;
Aż się rozpadnie w proch i w pył,
Krzyżacka zawierucha.
Nam twierdzą będzie każdy próg,
Tam nam dopomóż Bóg.

Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz,
Ni dzieci nam germani!
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetman! —
W ten dzień gdy zagrzmi złoty róg,
Tak nam dopomóż Bóg.

(Skauci biorą kapelusze na głowę. Teraz mogą się odbyć ćwiczenia skautowskie lub sokole. Jeżeli jest muzyka skautowska, to maszerowanie z muzyką. Gdy ćwiczenia się skończą, Patrolowy śpiewa: "Czuwaj." Skauci odpowiadają: Hu, ha, ha! Bum bum!)

Skautmistrz komenderuje. Baczność! Stać w linii wojskowej!

(Skauci stanęli w linii w głębi sceny.)

Skautmistrz: Teraz pomaszujemy dalej.

SCENA 26.

(Za sceną słychać krzyk policjanta: Łapaj, trzymaj! Później strzał rewolwerowy. Frącek wbiega i pada na froncie sceny. Za nim bieży policjant z rewolwerem w ręku. Chwyta go za kołnierz i podnosi.)

Policjant: Mam cię ty nicponiu, opryszku, zbroju. Już ty mi nie ujdiesz, a kara cię nie minie!

(Skauci się rozbiegają i grupują w półkole za Frąckiem i policjantem i krzyczą): Co się stało? Co się stało?!

Karol: Frącka, Frącka mają!

Policjant: Złapałem zbroja, który wczorajszej nocy kasę obrabował i do stróża strzelił, raniąc go niebezpiecznie.

Wład.: Widzisz Frącku jaki koniec cię spotkał.

Karol: Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi; był on nieconiem, więc go to spotkało.

Skautmistrz: Masz rację Karolu. Jednakże może on tyle nie winien, że został opryskiem, jak jego rodzice, że go tak wychowali. Szkoła tego nie naprawi, kogo w domu źle wychowają.

Frącek: Tak jest. Rodzice mnie na opryska wychowali, bo nie dbali i nie starali się o mnie. (do skautów): A wy chłopcy uczcie się w szkole, słuchajcie waszych przełożonych, a wam się dobrze wieść będzie.

Policjant: Było tobie żyć uczciwie, a ręka sprawiedliwości by cię nie ścigała. Gdzie masz te pieniądze, które zeszłej nocy skradłeś?

Frącek daje mu zwój banknotów: Tu są pieniądze panie policjancie. Zatrzymaj je sobie, ale mnie puść, a się poprawię.

Policjant: Tego uczynić nie mogę. Te pieniądze są skradzione, a ciebie aresztować muszę, a w sądzie odpowiesz za twe czyny i kara cię nie minie. (prowadzi go trzymając za kołnierz. Odchodzą.)

Skautmistrz: Widzicie kochani skautowie (Sokoli) Oto skutki złego wychowania. Gdyby ten chłopiec do naszego związku należał, czuwalibyśmy nad nim i byłibyśmy się nim opiekowali, bo naszą dewizą jest: 'Czuj-duch'. Niech żyją skauci! (Sokoli).

Wszyscy: Niech żyją skauci! (Sokoli)
Wiwat!

Skautmistrz: Teraz baczność! do szeregu!
(skauci stają w szeregu.)

Patrolowy śpiew. "Czuwaj"

Skauci śpiewają. Hu, ha, ha! Bum, bum!

ŚPIEW SKAUTÓW (SOKOŁÓW).

Po ziemi polskiej leci w głos
Wołanie nasze "Czuwaj!"
Gdy chcesz niewoli złamać los,
Już dzisiaj broń wykuwaj,
Od broni naszej padnie wróg;
Tak nam dopomóż Bóg.

Na krzyż i miecz ślubujem stać
Pod znakiem świętej sprawy,
Gdy padnie hasło: Więzy rwać,
W bój z wiarą pójdziem krwawy;
W ten dzień gdy zagrzmi złoty róg,
Tak nam dopomóż Bóg.

(Po śpiewie jeżeli jest skautowska muzyka, to gra marsza i w rytmie muzyki maszerują trzy razy w koło sceny w ordynku wojskowym i w marszu wychodzą. Gdy muzyki skautowskiej nie ma, wychodzą ze śpiewem, gdy się ostatnia zwrotka kończy — i zasłona pomału spada.)

KONIEC.



30j

Biblioteka Główna UMK



300043342960

Biblioteka Główna UMK



300043342960

940740